

Stefan Pastewka

Sygnatura notacji: **N1142**
Data urodzenia: **10.04.1929 r.**
Data nagrania: **24.03.2017 r.**
Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sudol**
Czas nagrania: **84 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Stefan Pastewka: Pastewka Stefan, na drugie mam Maciej, po dziadku swoim, w sumie rzecz biorąc. Urodziłem się w Ursusie. Jestem od urodzenia Ursusiakiem, od 1929 roku. Z uwagi na to, że ojciec pracował w Ursusie w Zakładach Samochodowych, i tym samym po prostu stworzył sobie tę siedzibę dla założenia rodziny w Ursusie. W 1936 roku poszedłem do szkoły podstawowej w Ursusie, do której uczęszczałem do roku 1943. I w 1943 roku wzorem mojego taty poszedłem do pracy do Ursusa, na wydział montażu czołgów. Z uwagi na to, że ojciec pracował na tym wydziale, był samochodziarzem, więc pracowałem na montażu czołgów. Było nas, takich kolegów, którzy chodzili do tak zwanej obowiązkowej szkoły zawodowej, było nas kilku czy kilkunastu na montażu. I w roku 1943, w kwietniu 1943 roku z tej grupy chłopaków zatrudnionych na montażu czołgów stworzono sekcję Szarych Szeregów, drużyny ochockiej o oznaczeniu OC 100 Ochota, której dowódcą był... który zresztą zginął ten kolega w niedługim czasie, Wojciech Perlikowski, pseudonim „Orlik”. I do rozpoczęcia powstania, że tak powiem, robiliśmy różnego rodzaju [niezrozumiałe] mały sabotaż, jak to ogólnie można powiedzieć, w roku 1943–44 do powstania. Mały sabotaż, na ogół zlecano nam robienie tego sabotażu w miejscach pracy, co nie świadczy, że chodziliśmy na akcje pisania różnego rodzaju napisów, powiedzmy, na dworcu zachodnim, na Ochocie i temu podobne historie. I tak nam... Aha, z tym że w międzyczasie mieliśmy dość intensywne szkolenie wojskowe. Przyjeżdżał „Orlik”, dowódca drużyny, Wojciech Marcinkiewicz, pseudonim „Kubuś”. Prowadzone było zapoznanie się i obsługa broni. Tak że na każdą zbiórkę, a robiono tu zresztą na terenie Ursusa, zawsze był przywożony jakiś tam pistolet, jakieś coś z broni po prostu w celu zapoznania się. I taki system, taka akcja trwała praktycznie można powiedzieć do samego powstania. Nasza drużyna Szarych Szeregów, ta o której wspominałem, została powołana do brania udziału w Powstaniu Warszawskim na Ochocie, tak że w pełnym komplecie byliśmy na Ochocie w czasie powstania. Ale wiemy, że powstanie trwało

bardzo krótko, niemal kilka, kilkanaście dni na Ochocie. I każdy z nas, każdego z nas z tej sekcji 7-osobowej spotkał inny los, bo zostaliśmy 1 sierpnia rozczłonkowani do różnych zadań, do różnych budynków Ochoty. I w związku z tym każdy z nas miał inną kolej. Jednego zabrano wcześniej, Niemcy zgarnęli, drugiego później, ale jakby nie było, dla nas się powstanie skończyło w granicach 6, 7, 8 sierpnia 1944, w sumie rzecz biorąc. Ja trafiłem, bym powiedział, w sposób względnie ulgowy po prostu, bo trafiłem do obozu pracy, wywieziony przez Dworzec Zachodni, chociaż powiem o koledze innym, który trafił do Buchenwaldu, do obozu bardzo ciężkiego, gdzie makabrę przeżył, pracując w tych lochach w Górach, bodajże Sowich. Mnie się trafiło dość dobrze, mnie i... znaczy nas dwóch, ja i Jurek Szydłowski trafiliśmy do obozu pracy, można by powiedzieć. Wywieziono nas w wagonach towarowych do Wrocławia, we Wrocławiu przetransportowano nas do obozu, do baraków po prostu i zatrudnieni byliśmy w fabryce, ja wiem, zbrojeniowej we Wrocławiu, wtedy było Breslau, Famo-Werke Breslau. Ale po kilkunastu tygodniach przewieziono nas do Oławy. I właśnie z tym kolegą, Jurkiem Szydłowskim, pseudonim „Szydłower”, zatrudnieni byliśmy w Oławie. Przez kilka miesięcy, to znaczy okres jesienny 1944 roku. Na początku czterdziestego... A nasze baraki były w okolicach nad samą Odrą, przy moście na Odrze. I w połowie niemal stycznia pokazały się na drodze furmanki, po prostu nie tyle furmanki, co sanie, zaprzężone, co prawda nie w konie, tylko w oksy, te woły po prostu, bo koni Niemcy nie używali, konie poszły na wojnę, na front, tak że gospodarze posługiwali się albo ciągnikiem, ci bogatsi, albo oksami, oksy – to takie było określenie tych wołów. Tak że z furmankami tymi, na tych oksach, zaczęli przez most przechodzić ze swoim dobytkiem. Zorientowaliśmy się, że coś się dzieje, chyba front się dzieje albo co, powiedzmy, bo żadnych informacji nie mieliśmy. Ale drogą taką czy inną dowiedzieliśmy się, że rzeczywiście ruszyła ofensywa na Wiśle i Rosjanie wkraczają, i Niemcy są ewakuowani. Po kilkunastu niemal czy kilku dniach naszą tę grupę, a było nas w tym obozie w granicach 500 chłopca, to przy samym moście było. Wyprowadzili nas na drogę, ustawili w tych ósemkach czy szóstkach i naprzód, przed frontem, po przejściu przez most, przez Oławę, za Oławę, w granicach gdzieś 10 kilometrów, jak byliśmy za Oławą, a była nas grupa w granicach 500 chłopca, czyli to była grupa dość duża w sumie rzecz biorąc. Usłyszeliśmy wybuch na... duża eksplozja, czyli zorientowaliśmy się, że Rosjanie doszli do Odry, skoro wysadzono most na Odrze, czyli byliśmy w sytuacji takiej szczęśliwej, że już mamy Rosjan niemal na karku, 10 kilometrów za nami. I po pierwszym noclegu ja i tenże mój kolega Jurek Szydłowski „Szydłower” uciekliśmy z tej grupy, która... też na nocleg nas zatrzymano tam, uciekliśmy w las. Uciekliśmy w las, w krzaki i przeczekaliśmy w tych krzakach na przyjscie, co tu dużo mówić, frontu Rosjan. I rzeczywiście po kilkunastu... nie, przepraszam, po kilku dniach przyszły pierwsze oddziały Rosjan, tak że mieliśmy... wygłodzeni byliśmy, wymarzni, wygłodzeni, tak że za wiedzą i za zgodą tego oddziału ruskiego, który wstąpił do tej wsi po prostu, przenieśliśmy się z tych naszych krzaków na wieś. Rosjanie dali nam zadanie, bo... Aha, takich jak my, zresztą w tej wsi, było nas Polaków w sumie, nie wiem, tak w granicach 20 osób, tam było dwóch Ukraińców, jakiś Rosjan [Rosjanin], chyba trzech Włochów było po prostu tych robotników przymusowych, ale jakby nie było przebywając w tej wsi kilka czy kilkanaście dni, dali nam Rosjanie zadanie karmienie bydła. Karmienie bydła i dojenie krów. Dojenie krów co prawda, to gnojowisko po prostu, bo krowy ryczały, tak że mówię, tydzień czasu, to dołem krowy w sumie rzecz biorąc. I po mniej więcej tygodniu czasu... Zresztą byliśmy przyjęci przez Rosjan tam względnie, bym powiedział, przyjaźnie po prostu. Byliśmy trochę podniesieni tak na duchu, czuliśmy się, co tu dużo mówić, tacy trochę doceniani przez nich. Ale po kilkunastu, a może i kilku dniach, po tygodniu czasu po prostu... A ze mnie stworzono takiego dowódcę jak gdyby tej grupy, jako że byłem chłopakiem najmłodszym, ale z inicjatywą po prostu, tak że ten dowódca tej jednostki tam zawołał mnie i powiedział: „Weź furmankę, dwa woły, na furmankę, co chcesz, to bierz, co jest potrzebne i w damoj”. Upraszczając dalej

sprawę, do tej furmanki, co prawda Ukraińców, Niemca jednego, starego Niemca i Włochów zatrzymano, a nam, chyba było nas pięciu, do tej furmanki, do tego dobytku, pokazali drogę przez most pontonowy na Odrze i tak, jak mówię, „w damoj”. Tak że wędrowaliśmy przy pomocy tych wołów pod Częstochowę dotarliśmy, pod Częstochową po prostu zatrzymał się, bo jechała kolumna samochodów, w kierunku, od frontu powiedzmy, tak że będąc 50 kilometrów od Częstochowy, zabrali nam ten wóz, znaczy wóz został na drodze, a nas załadowano na samochód do ładowania, gdzieś tam do jakiegoś lotniska po prostu, gdzie mieliśmy pomóc im w załadunku czegoś tam na te kilka samochodów, które tam jechały. Ale przejeżdżając przez Częstochowę, tak się złożyło, że samochód zwolnił, a my jako chłopacy młodzi, sobie kic, kic z tego samochodu i uciekliśmy po prostu, uciekliśmy, patrząc na Częstochowę, już tam z biało-czerwonymi opaskami jesteśmy. Jesteśmy u swoich w sumie rzecz biorąc, tak żeśmy się z tym Jurkiem Szydłowskim uściskali jeszcze na ulicy po prostu i poszliśmy na dworzec kolejowy, było ciemno i to było dokładnie pierwsze dni lutego 1945 roku. I dalej już upraszczając sprawę, pociągami towarowymi, bo to jeszcze osobowe pociągi nie chodziły, tak że dotarliśmy nie do samej Warszawy, bo tory były zniszczone w okolicach Pruszkowa, pociągi dochodziły wtedy tylko do Pruszkowa i z Pruszkowa na piechotę do Ursusa w godzinach niemal późnych, wieczornych. Od razu niemal po paru dniach nawiązałem kontakt z grupą Armii Krajowej na terenie Ochoty, z którą miałem poza Szarymi Szeregami Ochoty, miałem kontakt jeszcze z grupą Batalionu „Miołła”, który... nie będę tutaj o szczegółach może już wspominał, to dość zawiła sprawa, ale których ja zabezpieczyłem w odpowiednią ilość broni po prostu, którą zdobyłem całkiem prywatnie. Tak że po dotarciu w miesiącu lutym do chłopaków z Batalionu „Miołła”, się okazało, że są... Dwóch było tam bodajże wtedy już aresztowanych, w każdym razie są na indeksie w sumie rzecz biorąc. I to nas zniechęciło po prostu do tej nowej władzy, że jednak się akowców, co tu dużo mówić, powiedzmy, gnębi. I w sytuacji takiej w ciągu jednego czy dwóch miesięcy powstała możliwość wstąpienia do drugiej konspiracji, która działała, która została stworzona na terenie Ursusa, to miało miejsce w miesiącu mniej więcej marzec–kwiecień 1945, której dowódcą był Władysław Broża, pseudonim „Wilczek”, który tworzył pluton, a w zasadzie drużynę i był w okresie późniejszym pluton na terenie Ursusa. On był Ursusiakiem, Władysław Broża „Wilczek”, aczkolwiek po wyzwoleniu przeniósł się do Łodzi, tak że w tym okresie, kiedy on był dowódcą tej drużyny drugiej konspiracji, to on mieszkał już w Łodzi. I w taki sposób zostaliśmy zwerbowani do drugiej konspiracji po prostu na terenie Ursusa w ramach trzech sekcji, czyli całej drużyny. Zadaniem naszym było w zasadzie zdobywanie broni. Różnymi drogami broń była zdobywana. Niektóre rzeczy mi się w pamięci zacierają, powiedzmy, co do ilości broni, jaką mieliśmy, ale w każdym razie ta książka, o której ja tutaj wspominałem, to ona wiernie mówi, czym myśmy dysponowali, bo ja dane do tej książki dawałem 30 lat temu, czyli bardziej na żywo. Ale jakby nie było, mieliśmy kilka karabinów, kilka pepesz, dwa szmajsery, zrzutowe kolty amerykańskie mieliśmy, nagan ruski, mieliśmy dość dużą ilość granatów zrzutowych angielskich. Mieliśmy pięści przeciwpancerne. Tak że w sumie tego... I dużą ilość amunicji, tak że w sumie rzecz biorąc, to tak na wagę biorąc, tej amunicji i broni mieliśmy w granicach chyba około 200 kilogramów. I ta broń była magazynowana u mnie w Ursusie na ulicy tam, gdzie mieszkałem z rodzicami, Konopnickiej 14. Natomiast niemal w przeddzień aresztowania, broń została przeniesiona do drugiego kolegi, do Heńka Bryszkiego, na drugą stronę, że tak powiem, na drugą część Ursusa. I po okresie... Po aresztowaniu tej naszej grupy w grudniu 1945 roku broń została zniszczona, znaczy zniszczona... tą broń wrzucił do szamba ojciec Heńka Bryszkiego, do szamba tego miejscowego, które miał na swojej posesji. Tak relacjonował... Taką relację dawał mi Heniek Bryszkie, który nie został aresztowany, bo jemu się udało ukrywać i on przez te kilka lat do 1947 czy 1948 roku, praktycznie rzecz biorąc, to się ukrywał. A broń jego została wrzucona... A broń, która była u niego magazynowana, została wrzucona do szamba.

Z tym, że bezpieka nachodziła zarówno mnie, Buchcara, który był dowódcą drużyny, Heńka Bryszkiego po prostu, co się stało z tą bronią, tak że Heniek mówi, że ojciec ją wrzucił do szamba. W lata 50. – w 1952–53 roku z Heńkiem Bryszkiem złożyliśmy się prywatnie, z udziałem Bogdana Buchcara jako trzeciego, wynajęliśmy szambiarza, który wybrał z szamba i na dnie szamba rzeczywiście te kilkanaście niemal egzemplarzy broni wyciągnął. Powiadomiliśmy służbę, tych ubowców z terenu Ursusa, przyjechali, zrobili zdjęcia tej broni i te szczątki broni zabrali. Tak się skończyła sprawa naszej broni. Z tym że może nie wszystkiej, bo część, tak jak pięści pancerne, granaty, amunicja, to u mnie była do lat 50. na górze. Ojciec mi co prawda znalazł tę moją skrytkę i mi tam nagabywał: „Zrób z tym porządek, Stefan, zrób z tym porządek”. Ale Stefan wtedy już miał trochę pstro w głowie, bo się próbował do żeniaczki, nie bardzo się brał za to. I w sumie rzecz biorąc ojciec za moją aprobatą powynosił amunicję, pięści przeciwpancerne do stawu Kifera w Ursusie, tam taki głęboki staw był. W tej chwili to osiedle domków stoi na tym miejscu, gdzie był staw i gdzie moja broń, amunicja i granaty leżą. Tyle, jeżeli chodzi o tamten fragment. A w grudniu 1945 roku zostaliśmy zdekonspirowani, tak mówiąc ogólnie i cała nasza grupa, czyli trzy sekcje, jedna drużyna, 12–13 chłopaków, zostaliśmy aresztowani, Żandarmeria Wojskowa przekazała nas 13–14 chłopaków do NKWD ruskiego na ulicę Płocką, po kilkudniowym przesłuchaniu przewieźli nas do Informacji Wojskowej i tam się w Informacji Wojskowej dopiero zaczęły dziać, jakbym powiedział, makabry. To znaczy bicia, niemiłosiernie bicia. Z tym że nie wszyscy te bicia otrzymywali. Znaczą ją jako dowódca sekcji, Buchcar jako dowódca drużyny, w zasadzie my dwaj największe bicia dostawaliśmy. Ale przesłuchiwali nas w zasadzie w Informacji Wojskowej, gdzie przebywaliśmy ładnych parę tygodni, to znaczy, ile, to ja nie wiem, bo to mówię: „szczęśliwi czasu nie liczą” po prostu. Dzień z nocą się tam pokrywał. Nie wiedzieliśmy, nie mieliśmy żadnego kalendarza, nie mieliśmy żadnego odniesienia czasu. Ale jakby nie było, przesłuchiwali nas i Polacy, i Rosjanie. Z Rosjan, to pamiętam polskie nazwisko: Kożuszko, w stopniu majora, który był dowódcą Informacji Wojskowej, pamiętam kapitana Zbirańskiego, nazwisko prawie polskie powiedzmy, ale po polsku „nikaki”, tylko po rusku rozmawiał. I Polak jako trzeci przesłuchiwał nas, którego nazywaliśmy „Loczek”, po prostu nie znając nazwiska, ale jak z kolegami później się kontaktowaliśmy, to mówiliśmy o nim „Loczek”. I kilku Polaków po prostu takich młodszych w stopniu podporucznika na przychodne przychodziło na przesłuchania, jako że na ogół przesłuchiwało, to mówię w cudzysłowie „przesłuchiwało”, bo to były bicia, były systematyczne bicia dokonywane przez 3–4 pracowników Informacji Wojskowej. Na ogół to stawiano delikwenta po prostu na środku pokoju. Jeden stał z jednej strony przesłuchiwanego, drugi z drugiej strony, z przodu i z tyłu. Ten z tyłu, to dawał ciosy powiedzmy tutaj w kark, ten z przodu gdzieś w żołądek, ci z boku, gdzie popadło. Bili do utraty przytomności, jak delikwent stracił przytomność, polewano wodą. Znaczą, wyciągano na korytarzyk, polewano z takiej kanki żelaznej z blachy, wodą i po 15 minutach znowu to samo. Z tym że główne pytania dotyczyły broni: „Gdzie jest broń? Co się stało z bronią?”. Bo o broni dowiedzieli się, jaką ilość broni posiadaliśmy, ale wtedy żaden z nas nie zdradził tego, gdzie ta broń. Wszystkie te pytania, to dotyczyły głównie: „Gdzie jest broń?”. Po za tym: „Co robiliście?” i tak dalej. Ale głównie to chodziło o sprawy broni. Z tym że te bicia, to dotyczyły nas dwóch, mnie i Buchcara Bogdana jako dowódcy drużyny. Ci pozostali dużo, dużo... też byli bici, ale wielokrotnie mniej. W każdym razie te przesłuchania trwały gdzieś 2–3 miesiące mniej więcej tutaj. Tak że gdzieś po trzech... Z tym że psychoza była taka, że stamtąd się nie wyjdzie, że nie ma możliwości, nie ma szans, żeby... Tam byliśmy przygotowani na to, że zamordują po prostu nas. Zresztą były dowódca oddziału partyzanckiego z Lubelszczyzny, „Szaruga” pseudonim. „Szarugę” też tłuczono, bito tak i z któregoś przesłuchania nie wrócił. Prawdopodobnie go ubili. Tak że byliśmy przygotowani na to, że stamtąd się nie wyjdzie, nie ma możliwości, po prostu, że w taki czy w inny sposób po prostu skończymy tam, że tak

powiem bieg, skończymy żywot. I po iluś tam, 2–3 miesiącach, mniej więcej w miesiącu marcu, ni stąd, ni z owąd wycytują naszą tę trzynastkę chłopaków po prostu, wsadzają do karetki tej więziennej i wywożą. My nie wiedzieliśmy, gdzie nas wywożą, czy do lasu powiedzmy na rozstrzelanie, a cholera wie tutaj wtedy, zielonego pojęcia nie mieliśmy. Zwłaszcza, że to się wszystko odbywało nocą. I po pół godzinie jazdy po prostu wjeżdżamy na jakieś podwórko bym powiedział, się okazuje, że wysiadka z tego samochodu i każdego z oddzielną, powiedzmy, wsadzają do celi, jak się później okazało na ulicę Środkową w Warszawie, do Urzędu Bezpieczeństwa po prostu. Każdego do innej celi. Takie pojedyncze cele po prostu. Ja siedziałem w pojedynczej celi. Tak że pierwszego dnia czy drugiego dnia dano nam proszek DDT, jako że z Informacji Wojskowej wywieziono nas zapchlonych, zawszonych po prostu i zapluskwionych. Takie było tam robactwo. Tak że człowiek brał z głowy i się wyjmowało robactwo. Tak że na tej Środkowej dano nam ten UNRRA-owski proszek DDT i tam się na Środkowej pozbyłem robactwa po prostu tutaj z głowy i z całego ciała. Mniej więcej po dwóch tygodniach bez żadnego przesłuchania, sytuacja się powtarza nocą, do karetki więziennej po prostu i wywożą nas. Gdzie wywożą, a diabli wiedzą, nie mieliśmy zielonego pojęcia. W każdym razie się okazało, że przewieziono nas do więzienia na 11 Listopada. Wprowadzono tak na korytarzyk. Przed drzwiami kancelaria przyjęć po prostu, więc czekamy, że nas do tej kancelarii po prostu, zostaniemy tam przyjęci, zarejestrowani albo jeszcze coś, jeszcze coś po prostu. Z tym że na prawo powiedzmy, tak w rzędzie nas ustawiono tę naszą dwunastkę czy trzynastkę chłopaków. Ja byłem ostatnim z prawej strony. A po prawej mojej ręce po prostu były drzwi, zakratowane drzwi do wejścia na jakiś tam korytarz i gdzieś tam dalej, bliżej nie wiedziałem. Ale gdzieś po pół godzinie czasu te drzwi się otwierają i stamtąd ktoś, jakiś wojskowy po prostu wyższy rangą wychodzi. Ja tak rzuciłem okiem po prostu... Aha, z tym że ten transport, którym nas wzięto, to był drugim transportem, bo godzinę wcześniej wywołano 10 osób i za pół godziny przyjechano, tak że my byliśmy w tej drugiej grupie przywiezieni po prostu. Otwierają się te drzwi na prawo. Ja patrzę, a tam na kocach leży z dziesięciu nieboszczyków. Bo stałem akurat w tej grupie powiedzmy ostatnim z prawej strony. Na razie skojarzenie było takie, jak duża śmiertelność jest w tym więzieniu, skoro powiedzmy urobek jednego dnia, to jest tylu... tylu tam leży po prostu. Ale nie obawiając się niczego. Tak jak wytłumaczyłem sobie, że taka jest śmiertelność. Ale za jakieś 20 minut ponownie, powiedzmy ktoś wychodził i tam... Pierwszą moje zwrócenie uwagi, to było tak, nie byłem pewien, czy... co to tam się dzieje, że ci ludzie leżą na kocach i to są żywi czy nieżywi. Ale za drugim, że tak powiem, otwarciem tej kraty i drzwi, upewniłem się, że rzeczywiście to leżą nieboszczycy po prostu tutaj, czyli w granicach dziesięciu nieboszczyków leży na tym. Ale my dalej stoimy przed tą kancelarią przyjęć po prostu, gdzie byłem przekonany, że będziemy przyjęci. Za następne pół godziny otwierają się te drzwi i nas wprowadzają w miejsce... a już tych nieboszczyków nie było na tych kocach po prostu. Wprowadzają nas w to miejsce, gdzie tamci leżeli po prostu tutaj. Ręce do tyłu, na kark i tak dalej. Tutaj zrobiono nam rewizję. W zasadzie byłem tylko wtedy i jednej rzeczy... Znaczący byłem w stu procentach przekonany, że kolej rzeczy była taka, że przewieziono te dwie godziny wcześniej, czy godzinę wcześniej grupę dziesięciu, uśmiercono po prostu ich tam i teraz przywieźli następną grupę dziesięciu, w której ja byłem. Głowę odwróciłem po prostu, czy są ściany... czy są ślady kul na ścianie. No więc nie było. Więc wytłumaczyłem sobie, że chyba pałą w teb będą walić albo jak po prostu tutaj. Jak nas uśmiercą po prostu, bo byłem w stu procentach przekonany o tym, że będę uśmiercony za kilka niemal minut w sumie rzecz biorąc. Pocieszeniem dla mnie było to, że stałem w środkowej części. To myślę sobie: „Jak zaczną zabijać albo z tej, albo z tej strony, to ja zobaczę, jak nas będą uśmiercać po prostu”. Bo taka była mentalność i filozofia młodego chłopaka. Po zrewidowaniu nas, po 20 minutach każdego z oddzielną do celi. Jak się okazało, dopiero za kilka miesięcy, co to było. Bo to po paru miesiącach się później dowiedziałem, z tym że to o czym

mówię, to miało miejsce na oddziale trzecim, wydział polityczny, który później został skasowany. Więc się okazuje, że chłopacy, akowcy, z jednej celi popełnili samobójstwo. Cała cela się powiesiła po prostu. Cała cela się powiesiła i w miarę czasu po przewiezieniu tej dziesiątki ze Środkowej, których powsadzali do celi, przyjechał ktoś z prokuratury powiedzmy, chyba ten znany, wyszło mi jego nazwisko, tego znanego ubowca, który uciekł do Anglii później, bo to chyba on tam właśnie uczestniczył. Tak że między jedną a drugą grupą wynieśli tych nieboszczyków, zrobiono tam, że tak powiem, wizję lokalną, robiąc im zdjęcia, nie zdjęcia i przewieźli tę grupę, w której ja byłem. Tak że taki zbieg okoliczności spowodował, że byłem przekonany, że tam skończy się mój żywot. Tak że taki ogłupiały wszedłem do tej celi, w której siedział zresztą „Świt”, pseudonim „Świt”, dowódca oddziału, który został zastrzelony, a który jest pochowany tam na Bródnie. I w każdym razie zaczęła się gehenna i głód na tym oddziale trzecim. To miało miejsce gdzieś kwiecień, maj, czerwiec, lipiec. Gdzieś w lipcu 1946 roku przewieziono nas na ulicę Sierakowskiego, bo Środkowa została zlikwidowana i uruchomiono bezpiekę na Sierakowskiego. Tam na przesłuchania, które już pominę, bo to już nie były jakieś makabryczne powiedzmy dla mnie te przesłuchania i bicia, tam bili, ale to było, bułka z masłem w stosunku do tego, ile człowiek dostał tych bić na Oczki róg Chałubińskiego w Informacji Wojskowej. Tak że ci Polacy, zresztą już z Polakami mieliśmy do czynienia, to tam przynajmniej mnie traktowali ulgowo, wiedząc jakie to bicia i z jakim skutkiem przeszedłem w Informacji Wojskowej, tak że w Urzędzie Bezpieczeństwa na Sierakowskiego byłem bity powiedzmy, uderzył mnie tam pistoletem w twarz, zakrwawił, ale to wszystko była bułka z masłem w stosunku do tego, co przeszedłem od Oczki róg Chałubińskiego w Informacji Wojskowej. Po iluś tam miesiącach, zawołano nas, całą tę grupę, Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie na ulicy nie Koszykowej, bo to jeszcze przed Koszykową był na Ochocie, Wojskowy Sąd Rejonowy, wyrok. Ot i z powrotem do więzienia, z tym że po powrocie z Sierakowskiego do więzienia okazało się, bo już nie wzięto nas do tego oddziału trzeciego na dole dla politycznych, tylko na pierwsze piętro, oddział, gdzie byliśmy pomieszani jak gdyby z więźniami pospolitymi, z uwagi na to, że w tym czasie, kiedy byłem parę tygodni na Sierakowskiego, jak mówiono, przyjechała Międzynarodowa Komisja Czerwonego Krzyża, dała jakieś nakazy, polecenia w ramach kontroli i tak dalej. I warunki więzienne zostały wielokrotnie złagodzone w połowie roku 1946. Bo do połowy 1946 roku była sytuacja makabryczna, świadczy o tym, że ci chłopacy z celi się powiesili. Tak że od połowy 1946 roku już nie było takiego głodu. Nie było takiego głodu, żeby te deski powiedzmy rzuć dla złagodzenia pragnienia po prostu. Z takich wspomnień więziennych, było tam na tym oddziale czwartym, wiele rzeczy się działo, były cele tak zwane „cele śmierci”, które mieliśmy w zasięgu oka, bo w drzwiach naszych była szpara od jakiegoś szrapnela wojennego. Tak że jak siedzieliśmy w korytarzyku poprzecznym, a wieczorem przyjeżdżali na egzekucje po prostu, to któryś z kolegów, ja albo któryś inny wskakiwał tam na ten kibełek i się obserwowało, którego z chłopaków wyprowadzają na rozstrzelanie, tak że niemal kilkunastu zegnaliśmy po prostu wzrokiem, tych, których prowadzono na rozstrzelanie. To wykonanie tej egzekucji... a informacje mieliśmy od tak zwanych tych kalifaktorów, czyli tych pospolitych obsługujących więźniów po prostu, jak to się odbywało. Więc oni takiego delikwenta... a były tam trzy cele śmierci, na ogół trzy, było trzech, czterech, sześciu czekało na wykonanie wyroku. Na wykonanie wyroku czekano na ogół trzy miesiące, bo tyle trwało podjęcie decyzji przez prezydenta o ewentualnym ułaskawieniu. Tak że jak ktoś dostał karę śmierci, to czekał na wykonanie wyroku dosłownie równe trzy miesiące, niemal co do dnia i po trzech miesiącach wieczorem, kiedy światła były zgaszone, jak samochód podjeżdżał, a słyszeliśmy po prostu wjeżdżający samochód, to wiedzieliśmy, że będzie egzekucja. No i później za parę czy kilkanaście minut, człap, człap po tych schodach słyszymy kroki, wchodzi dwóch, trzech, czterech po prostu wojskowych w mundurach, otwierają tę celę i wyprowadzają tego czy innego chłopaka na rozstrzelanie.

Następowała wtedy w celi cisza, że tak powiem, muchę byłoby słyszeć po prostu. Z tym że jeden z nas stawał na kiblu i tą szparą od szrapnela obserwował, którego z chłopaków, bo na ogół to byli znajomi nasi, którego wyprowadzają. No więc mówi, wyprowadzają tego czy innego powiedzmy tutaj. Z tym że następowała cisza w celi po prostu, że muchę było słyszeć i gdzieś za jakieś 5–7 minut słyszeć było strzał. Strzelano powiedzmy w tył głowy, kiedy on upadł, to drugi strzał w serce i za moment był drugi strzał po prostu. I takiego delikwenta, przyjeżdżano, znaczy niemal pojedyncze były rozstrzelania, bądź dwóch, trzech brano na rozstrzelania, różnie to w tym okresie było. W każdym razie tych egzekucji w tym okresie, kiedy ja tam przebywałem, to było 20–30 mniej więcej tutaj wykonanych wyroków śmierci. Z tym że oni wtedy jego, tak jak mieliśmy rozeznanie, tego zastrzelonego wciągali, bo to koło takiej wieżyczki po prostu z karabinem maszynowym, powiedzmy ta egzekucja była wykonywana. Była tam i szyna, bo niektórych wieszano. Wieszano, księdza kiedyś powieszono i Niemców wieszano. Tak że delikwenta zastrzelonego wciągano do tego bunkra i dnia następnego wywożono właśnie na cmentarz bródnowski. I tam jest ta kwatera, na którą jeżdżę, bo tam mam pochowanych i tam bliskich znajomych po prostu, tego „Świta”, który mi właśnie mówił: „Żuj deski, to nie będziesz czuł pragnienia”. Jego rozstrzelano i do niego jeżdżę z tą lampką po prostu, że zniczem zapalonym. Tyle, jeżeli chodzi o więzienie. W każdym bądź razie, w połowie czterdziestego... a dokładnie 17 czerwca, to na początku roku była amnestia w miesiącu kwietniu–maju była amnestia. Mnie nie zwolniono bezpośrednio po amnestii, dlatego że z artykułu, z którego miałem 3 lata. Nie pomnę, z którego to artykułu było 3 lata, że cztery artykuły miałem w sumie, tak że z tego artykułu amnestia likwidowała, nie zacierła wyroku całkowicie, tylko w 50%. I mnie wypadło po prostu, że w więzieniu mam przebywać dokładnie do tego... 18 miesięcy więzienia. Tak że dostałem w końcówce pobytu w więzieniu informację, że 17 czerwca 1946 roku w oparciu o amnestię wyjdę do domu. Wyjdę do domu, rzeczywiście matka po mnie przyjechała, znaczy, ja z Buchcarem, drugim kolegą wychodziliśmy razem. Buchcar żyje, o dziwo. Myśmy dostali największe bicia. My obydwaj byliśmy katowani właśnie, my dwaj, i obydwaj żyjemy, z tym że ja mogę rozmawiać z panami, natomiast Buchcar jest w ogóle człowiekiem, który od co najmniej roku, 2–3 lat, można powiedzieć, jest... nie nadaje się do rozmowy, po prostu jest tak zmęczony życiem, że trudno... Ja dzwonię do niego, mamy te swoje daty takie historyczne, że dwa razy do roku do niego dzwonię, na aresztowanie i wyjście z więzienia. Ale nawet rozmowa nam się kupy nie trzyma. Albo jeżdżę do niego po prostu, bo w Alei Solidarności mieszka. Mogę do niego dać namiar, ale podkreślam po prostu, że on jest trudny do rozmowy. W każdym razie 17. tego stycznia, tak jak mówię, 1947 roku, człowiek wrócił do domu. Spalony w sensie takim, że ani studia, ani ten, tam wynękanе było świadectwo. Myśmy skończyli z Buchcarem Liceum Ogólnokształcące w Ursusie. Tutaj było takie a'la prywatne jak gdyby. Ale na studia powiedzmy... Ja zostałem przyjęty na studia w chyba 1950 roku albo 1949 roku, w 1950 roku nawet, pod warunkiem dostarczenia w okresie w tym... tak zwanego świadectwa moralności. A świadectwo moralności było wystawiane przez starostwo i starosta mi odpowiedział, że odmawia wydania świadectwa moralności, bez prawa odwołania się i studia mi przeszły koło nosa. Ale i tak jakoś sobie w życiu, mimo nieskończonych studiów, a szkołę średnią tylko zaliczyłem. Dwa razy szkołę średnią zaliczyłem, liceum ogólnokształcące i żeby się chronić przed wojskiem, bo do wojska, to żeby do kopalni, to ponownie się zapisałem, jak gdyby nie przyznając się, że mam maturę ogólnokształcącą, poszedłem do Technikum Samochodowego na Chorzej na kolejne trzy lata po prostu. Tak że dostałem po trzech latach kolejną maturę technika samochodowego. Z tym że tak świadectwem była taka moja edukacja szkolna, technik samochodowy. Aczkolwiek pracowałem w branży odlewniczej, co jest inna rzecz. Po trzech latach się ożeniłem, w 1950 roku. Miałem dwie córki, które zmarły, w tej chwili nie żyją po prostu. Mam tylko wnuczki po tych córkach po prostu. Żona też po 47 latach małżeństwa zmarła. Ponownie się ożeniłem.

O takie koleje losu, tyle można by powiedzieć, jeżeli chodzi o mój życiorys. Co ja tutaj pominąłem w relacjach naszej działalności drugiej konspiracji w sumie rzecz biorąc, zdobywanie broni. Zresztą to się różnie odbywało. Część broni kupowaliśmy, część zdobywaliśmy różnymi metodami, ale w każdym razie byliśmy jednostką uzbrojoną bardzo dobrze, bo mieliśmy około 20 egzemplarzy różnej broni w sumie rzecz biorąc. Tak że na każdego członka naszej drużyny mieliśmy jeden egzemplarz broni. A z bronią to były karabiny ruskie, karabiny Mausera, kilka pepesz, dwa szmajsery i ileś tam pistoletów, nawet pochodzenia zrzutowego z Anglii, z zrzutu, z roku 1944. My mieliśmy zlecenie, żeby dokonywać sabotażu w miejscu, każdy w miejscu pracy. Ponieważ myśmy, czyli ja i trzech kolegów innych, pracowaliśmy na montażu, to myśmy robili sabotaż w miejscu pracy. Sabotaż polegający na powiedzmy niedokręcaniu śrub w układzie zawieszenia czołgu, to było rzeczą normalną. Jak było tam osiem śrub, to na trzy śruby myśmy mocowali, a pięć śrub było niedokręcanych. Po drugie w okolicach zbiornika z paliwem, który był zasłonięty w sumie rzecz biorąc, powiedzmy tam dalej blachami, to myśmy wrzucali tam zaoliwione szmaty, żeby ułatwić pożar czołgów. Poza tym dostawaliśmy prasę konspiracyjną, którą rozkładaliśmy w miejscach pracy, czyli powiedzmy przychodziliśmy do pracy odpowiednio wcześniej i wnosząc z sobą gazetki po prostu, biuletyny informacyjne i rozkładaliśmy może nie tyle w miejscach pracy, ale wrzucaliśmy do szafek pracowników, czyli była szpara w szafce ubraniowej po prostu i całą prasę konspiracyjną rzucaliśmy do szafek ubraniowych... Na tym mniej więcej polegała ta nasza działalność w okresie okupacji.

Tomasz Sudol: A jak pan wnosił tę prasę na zakład? Bo tam był tak zwany Werkschutz, prawda?

Stefan Pastewka: To wiadomo, że to było z narażeniem, to było zawsze narażenie, ale do tego człowiek był przyzwyczajony. Z tym że wnieść to było łatwo, natomiast gorzej było z wynoszeniem czegośkolwiek. Ja dla przykładu rzecz biorąc, właśnie tutaj, gdzie ja wzbogacałem później Batalion „Miotła” amunicją, to trafiłem na miejsce, gdzie Niemcy, trudno mi powiedzieć, z czego wynika, ale wyrzucili ileś amunicji karabinowej i kaliber dziewięć do szmajsera, czy to pistoletu. To ja wyniosłem amunicji w granicach 30 kilogramów. Ale to mając woreczek między nogami, już tak po imieniu muszę to nazwać, tak człowiek szedł na kontrolę do Werkschutza. Wiadomo, że z perspektywy czasu patrząc, że gdyby mnie tam sięgnął, to by to znalazł i człowiek by się znalazł wiadomo gdzie, w Oświęcimiu w sumie rzecz biorąc. Ale tej amunicji wyniosłem z kilkadziesiąt kilogramów. Taką metodą. Wynika to z tego, że człowiek był młodym i nie w pełni sobie chyba nawet zdawał sprawę z zagrożenia, jakie w rachunek wchodzi. Tak że wnoszenie prasy konspiracyjnej na teren zakładu, to był drobiazg w sumie rzecz biorąc. A pracę dostawaliśmy systematycznie. Raz... Chyba raz w tygodniu czy raz na 10 dni jeździłem do Pruszkowa. Pamiętam w określonym miejscu w Pruszkowie na wiadukcie kolejki WKD przejmowałem prasę konspiracyjną właśnie od „Kubusia”. Biuletyn Informacyjny przez wiele... przez kilka lat dostawaliśmy.

Tomasz Sudol: A czy w czasie wojny miał pan jakąś swoją broń osobistą? Dysponował pan jakąś sztuką broni?

Stefan Pastewka: Ja miałem pistolet po prostu. Miałem pistolet, zresztą który był powodem tego, że mnie jako pierwszego zwerbowano do pracy. Ja ten pistolet... to był taki dość prymitywny, pamiętam, taki dwustrzałowy, który znalazłem na pustym polu. To znaczy ktoś wyrzucił, bojąc się trzymać w domu, ktoś wyrzucił, a ja go przez przypadek znalazłem. Tak że miałem taki dwustrzałowy pistolet kaliber siedem bodajże. Tak że taką broń miałem. Ale później

zdołem automat Bergmanna, który ukradłem Niemcom z czołgu, jak Niemcy stacjonowali na terenie zakładu po prostu, to ja przechodząc koło czołgu, bo stały te czołgi, pantery głównie były, pantery i tygrysy, ta dywizja Hermann Göring miała. Przechodzę, patrzę, stoi czołg na takim poboczu, można by powiedzieć, nie na drodze, takie a'la wysypisko śmieci, taka górka, coś, jakiś stary wykop. Stoi czołg pantera. A tam myśmy do tego wysypiska śmieci wynosili. I patrzę, na błotniku czołgu leży automat, aż oniemiałem po prostu. Ale zobaczyłem, nie ma żołnierzy, nie ma wojska, nie ma Niemców po prostu, no to podskoczyłem, zrobiłem taki jeszcze odskok dwa kroki w lewo i ten automat, tego Bergmanna zrzuciłem z tego błotnika po prostu, z tej wysokości, w trawę, na ziemię. I nic więcej. I dalej z tymi śmieciami poszliśmy na tym. Po godzinie idę, patrzę, Bergmann leży dalej w trawie. To jak leży w trawie, to ja go z tej trawy, a Niemców nie widać, gdzie oni poszli, do kolegów, bo to oni czołgami stali w różnych miejscach, sobie poszli powiedzmy na pogawędkę czy coś. W każdym razie tego Bergmanna, to był taki... Bergmann to był zbliżony do pepeszy, z tym że magazynek miał prosty po prostu i na bok, ale to był taki pistolet maszynowy typu pepesza. Tak że za kolejnym tym wrzuciłem, jego przesunąłem między rolkami gąsienicy, pod czołg po prostu. Chyba drugiego albo trzeciego dnia, patrzę z daleka, czołgu nie ma. Czołgu nie ma, idę tam, patrzę, w trawie leży mój Bergmann. No i teraz pozostało, jak go stamtąd wziąć. Ale w każdym razie nie będę już tyle opowiadał szczegółów, w każdym razie tego Bergmanna stamtąd wyniosłem. Przez parkan po prostu, bo to później przyniosłem... W każdym razie kilkoma skokami. W każdym razie mimo godziny policyjnej, właśnie z tym Jurkiem Szydłowskim, tego Bergmanna myśmy w godzinach nocnych przez parkan w oznakowanym miejscu, gdzie był ślad po sęku, dziura po prostu, przy pomocy saperki poszliśmy tam niemal nocą, w godzinach 10.00–11.00 po tego Bergmanna. Chciałem podkopać po prostu, tak sobie zaplanowałem. Podkopię się pod parkan po prostu i ręką sięgnę. Ale się okazało, że tam jest kupa, gruz i się nie da po prostu podkopać, bo pod samym parkanem było, tak jak mówię, gruz ceglany, kamienny był. Ale tak położywszy się w tej trawie, nogą wybiłem tą dolną część sztachety po prostu od tego rygla. Na tej wysokości wylałem, włożyłem rękę i pistolet jest mój. Znaczą, miałem również później w pewnym okresie Bergmanna, którego później przekazałem do tej drużyny Batalionu „Miotła”. Batalion „Miotła” się wzbogacił o mojego Bergmanna. I później ci chłopcacy z Batalionu „Miotła”, oni byli aresztowani chyba w 1948 albo 1949 roku, z dużymi wyrokami, w tym wyrok śmierci, ale ułaskawieni byli. Tak że mój Bergmann skończył bieg później w Batalionie „Miotła”.

Tomasz Sudół: A jaki miał pan pseudonim w czasie wojny?

Stefan Pastewka: „Jurek”.

Tomasz Sudół: A w tej drugiej konspiracji?

Stefan Pastewka: Właśnie przyjąłem też tak samo „Jurek”.

Tomasz Sudół: A był pan na samym początku aresztowany przez Żandarmerię.

Stefan Pastewka: Przez Żandarmerię Wojskową majora „Cienia”.

Tomasz Sudół: Przez słynnego majora „Cienia”.

Stefan Pastewka: Majora „Cienia” leżącego na Powązkach w Alei Zasłużonych.

Tomasz Sudół: Mógłby pan powiedzieć, kim był „Cień”?

Stefan Pastewka: „Cień” był dowódcą oddziału partyzanckiego AL-owskiego, Armii Ludowej na Lubelszczyźnie. Miał bardzo szereg potyczek z akowcami, wzajemnie się nienawidzili i strzelali. Tak że jak ruscy weszli na teren Lubelszczyzny, to „Cień” wyszedł z lasu, jak gdyby ujawnił się z całym swoim oddziałem i został stworzony przez armię polską, został wcielony do armii polskiej jako Samodzielny Batalion Ochrony Rządu. Taką on miał nazwę Samodzielny Batalion Ochrony Rządu, gdzie właśnie major „Cień” był dowódcą. Z tymi swoimi chłopakami, miał ich tam 30–40. czy 50. po prostu. I oni stacjonowali w kilku miejscach po prostu, bo po tamtej stronie Wisły na początku, a po wyzwoleniu, po 17 stycznia 1945 roku. 1945 roku, dobrze mówię. Stacjonowali w Piastowie. Tak że ja nie wiem, jak długo po prostu ten batalion funkcjonował, bo później w więzieniu byłem i historia się... była niemożliwa dla mnie do kontroli. W każdym razie „Cienia”, tak jak mówię, spotkałem, bo jak mi powiedziano, że jest pochowany właśnie na Cmentarzu Powązkowskim w Alei Zasłużonych, po lewej stronie alei, jak się idzie, tak że z wielką satysfakcją tam chodzę, stawiam nogę na jego grobie i mówię: „Łobuzie”.

Tomasz Sudół: Bo „Cień” pana... „Cień” też pana przesłuchiwał, prawda?

Stefan Pastewka: „Cień” własnoręcznie mnie pałował pałką gumową w piętę. Jego dwóch żołdaków czy trzech rzuciło mnie na kozetkę u majora, u niego w pokoju, nogi do góry i buty mi zdjęto, i osobiście „Cień” mnie pałował pałką gumową. To taką miałem... taki miałem z „Cieniem” kontakt po prostu.

Tomasz Sudół: A jak pan trafił... bo trafił pan później na Płocką i na Płockiej był tam taki motyw, że był tam taki generał rosyjski razem z synem prawdopodobnie.

Stefan Pastewka: To się zgadza.

Tomasz Sudół: Może pan o tym opowiedzieć?

Stefan Pastewka: Znaczący z synem, to był taki dzieciak powiedzmy 12-letni, 10-letni mniej więcej. Bo nawet jak on mnie przesłuchiwał, ten w stopniu generała, czy diabli wiedzą, tych stopni ja nie potrafię powiedzieć, to w pewnym momencie tego chłopaka zawołał, tego swojego syna, on w takim a’la mundurku nawet był, ten jego syn. I mówi: „Uderz jego w mordę”, bo tak on siedział przy biurku na tym, a ja w kącie. Do tego właśnie chłopaczka mówi: „Uderz go w mordę”, znaczący, mnie ma uderzyć. Podszedł do mnie, ale strofował się po prostu, tak że głupią minę zrobił, nie uderzył mnie, po prostu z głową spuszczoną odszedł na bok, taki obrazek mam, jak ten ojciec pułkownik jakiś czy generał kazał mnie uderzyć w mordę. Była sytuacja, kiedy on mnie uderzył i zakrwawił po prostu twarz, bo kazał mi się położyć na brzuchu powiedzmy na jakimś stoliku, na jakimś krześle czy czymś takim z wyciągniętymi rękoma i podszedł do mnie, wziął pistolet z szuflady, bo w szufladzie trzymał pistolet i trzymając w dłoni ten pistolet, uderzył mnie w twarz. Uderzył mnie w twarz i zakrwawił mnie. Tutaj krew mi z nosa zaczęła lecieć, ale sam on się trochę

wystraszył tego zakrwawienia, bo zaczął nogami zacierać ślady krwi na podłodze. Tak że robiło to na mnie wrażenie, że – zdziwiony że taki był skutek. Z kolei wsadził mnie natomiast do karca. Mnie i Buchara.

Tomasz Sudol: Na Sierakowskiego.

Stefan Pastewka: Na Sierakowskiego. Jest ten karc tam, bo na Sierakowskiego tam byłem, dwu-, trzykrotnie w tych piwnicach, karc dalej funkcjonuje, w którym siedziałem. O, tu siedziałem w tym karcu po prostu tutaj. Z tym że sadzali do karca na nagusa. Ubrania trzeba było w kostkę złożyć, położyć przed wejściem do karca. Karc to było pomieszczenie takie, ja wiem, pół metra wyższe niż moja głowa. Łokciami to mogłem tak po prostu tylko się rozeprzeć, małe pomieszczenie, takie kwadratowe. A ponieważ było zimno, to człowiek próbował się jakoś gimnastykować i ruszać, to nie można było tych ruchów robić, bo się łokciem dotykało do ściany do jednej i do drugiej. Do takiego karca się szło na dwa dni, na trzy dni po prostu wsadzał. Tak że taki karc, to przeszedłem. No i w drugim karcu, w którym siedziałem, to na 11 Listopada, też chyba ładnych kilka dni tam siedziałem. To była taka piwnica. Duża piwnica, powiedzmy wielkości tego pokoju co najmniej. Ta piwnica prawdopodobnież ona tam istnieje, bo tam co prawda budynków więziennych nie ma, tam stoją bloki, ale między blokami jest tam miejsce takie, w którym jest taki warsztat hydrauliczno-spółdzielczy, który prawdopodobnież jest zrobiony z tego z tego karca, bo to na dole, jak tam chodzę, to tak obchodzę, czy to nie jest przypadkiem ten karc. Z tym że w tamtym karcu, o którym ja mówię na 11 Listopada, to tam rozstrzelivano po prostu, tam były ślady kul na ścianach, podłoga... I zakopywano chyba tych nieboszczyków prawdopodobnie też część w tym karcu, bo tam była podłoga, wtedy kiedy ja tam byłem, to była podłoga z takiej czerwonej cegły jak gdyby robiona. Cegła ustawiona tam na jakiś wymiar. I spod tej cegły wydobywała się taka śmierdząca maź. To prawdopodobnież w tej części co niektórych nieboszczyków być może, że w tym karcu po prostu od razu zakopywano tam. To w tym karcu na 11 Listopada byłem chyba dwukrotnie, tam za jakieś przewinienia tego typu, że do okna doszedłem zakratowanego i oknem wyglądałem na dziedziniec, jakieś tego rodzaju. Tak że mówię, przeszedłem karc i na 11 Listopada i na Sierakowskiego.

Tomasz Sudol: A jak te cele wyglądały? Tak jak w tych obiektach, w których pan był?

Stefan Pastewka: W każdym różnie po prostu. Ale szczególnie na 11 Listopada, powiedzmy to takie typowe więzienie jeszcze z okresu carskiego, co jest charakterystyczne, to wysokie cele były. Wysokie cele, że jak ja wróciłem do domu, to niemal głowę chyliłem po prostu, żeby się dostać do sufitu, bo tam były co najmniej dwukrotnie wyższe cele. Okna też u góry pokratowane i z blachą, tak że tylko widać było jedynie niebo, chmury było widać po prostu. Prycze drewniane. Gdzie połowa chłopaków powiedzmy, dotyczy tamtego okresu czasu, spała na deskach w celi, na pryczach w celi po prostu. Natomiast druga część, tak jak nas młodzieży, spaliśmy na betonie, na podłodze.

Tomasz Sudol: Na jakiś siennikach czy tak...

Stefan Pastewka: Nie było sienników, nie było nic, dosłownie na betonie, buty się pod głowę podkładało po prostu. Na butach się... mówię, żeby głowa była wyżej, to na butach się spało po prostu.

Tomasz Sudół: A w ciągu dnia na przykład na 11 Listopada, to jakie wyżywienie było w więzieniu?

Stefan Pastewka: Trzy razy dawano po prostu posiłek. To znaczy, rano dawano pajdkę chleba. Pajdka chleba i łyżka cukru na wierzch posypana. Czyli pajdka chleba, to nie wiem w granicach 10 deko mniej więcej bym powiedział, tak chleba razowego. Na obiad to była jakaś zupa. Taka zupa na ogół z soją, sojowa. Myśmy byli soja, to była zupa sojowa, ale kartofla, czegoś tam nie było, to była zupa do picia. Tak że ponieważ talerzy, łyżek nie mieliśmy, dostawaliśmy jedzenie w takich puszkach po konserwach. To się piło, to była taka zupa do picia tylko jedynie. A na kolację to chyba coś zbliżonego do śniadania, już nie pamiętam. Ale chyba też taka ta pajdka chleba była. W każdym razie, jakby nie było, to człowiek odczuwał niemiłosierny głód. Tam się tylko myślało o tym, żeby coś zjeść, o jedzeniu. Człowiekowi w głowie chodziło jedzenie, jedzenie i tylko jedzenie. Mało tego, właśnie ten mi poradził, ten, którego rozstrzelano później, „Świt”: „Żuj deski, żuj deski, to nie będziesz czuł tak głodu”. Tak że ja do domu... Znaczący, okres końcowy może już nie był taki przykry, bo po tej Komisji Międzynarodowej Czerwonego Krzyża warunki się poprawiły. Było tego jedzenia nieco więcej. Niemniej jednak głód był dalej, dalej głód był dokuczliwy. Marzyło się tylko o tym, żeby się najeść. To się w głowie nie mieściło, jak to jest, żeby być sytym po prostu. Ale mówię, w roku 1947 to jeszcze było, warunki były odpowiednio łagodniejsze. A co niektórzy mówią, że to jest ten okres... był szczyt terroru rok 1947, ale jak ja porównuję 1945, 1946 i 1947, to 1947 był okresem już względnie łagodnym. W celi siedziało dziesięć osób. Cele, które są do zwiedzania w tej chwili po prostu, można je zwiedzać. Co prawda tam były dwa korytarzyki po prostu. Jeden korytarzyk z oknami wychodzącymi na Oczki, a druga na Chałubińskiego. Ja siedziałem od tej strony na Oczki, dlatego że słychać było samochody jadące ulicą. I wieczorem odbicia świateł. Tak że było w granicach około dziesięciu cel od ulicy Oczki i około dziesięciu cel od ulicy Chałubińskiego. I te cele od ulicy Chałubińskiego one są otwarte dla zwiedzających, ja sądzę, że chyba byliście panowie tam, czy nie?

Tomasz Sudół: Tak, byliśmy.

Stefan Pastewka: W każdym razie z tym że tam jest jedna jedyna cela, która mi odpowiada wyglądowni takiej, jaki był w roku 1945. Bo pozostałe cele, to oni zmodyfikowali. Jakies tam łóżka metalowe są, czego przedtem nie było. Tam był tylko jeden poziom łóżek to był od ściany do ściany na wysokości 0,5 metra od ziemi i drugi poziom na wysokości 1,5 metra od ziemi. I na tym w granicach 5–6 spało na dole i 5–6 spało po prostu na górze. I kibel był. Metalowy kibel do załatwiania potrzeb fizjologicznych. I nic więcej w celach nie było. Bez żadnego... Znaczący, w pewnym okresie trochę słomy przynieśli. Tak że to robactwo, to się pchły, wszy to się w tej słomie tam trochę zagnieździły.

Tomasz Sudół: A w więzieniu na 11 Listopada pod sam koniec był pan już w celi, gdzie też byli więźniowie tacy niepolityczni, prawda?

Stefan Pastewka: Tak, to było pół na pół po prostu, tak.

Tomasz Sudół: Jak się układały stosunki z tymi więźniami?

Stefan Pastewka: Bym powiedział, że prawie że przyjaźnie po prostu. Ze mną siedział tak zwany, pospolicie znany

„Blady Olek”, jego sobie pozwolę wspomnieć tutaj. To był więzień, przedwojenny więzień. On na wyścigach przed wojną na Służewcu kogoś zastrzelił, zastrzelił i dostał chyba 12 czy 15 lat więzienia przed 1939 rokiem. Siedział we Wronkach. Siedział we Wronkach, jak Niemcy wyszli z frontem po prostu, to tych więźniów oswobodzili i cała ta grupa więźniów torami kolejowymi szła w kierunku Warszawy. W połowie drogi Niemcy ich zamknęli, aresztowali. Aresztowali i jako zaczątki obozu w Oświęcimiu powiedzmy. Tak że stworzyli z tej grupy więźniów polskich początek kapo, czyli tych dozorców po prostu w Oświęcimiu. I tenże „Blady Olek”, o którym mówię, trafił do Oświęcimia. W Oświęcimiu pracował na funkcji przy krematorium. Tam tych Żydów powiedzmy parę tysięcy spalił, tenże, bo mówię, on był zahartowany powiedzmy do mordowania ludzi. I w 1945 roku, kiedy Oświęcim wyzwolono po prostu, przyjechał do Warszawy. Przyjechał do Warszawy, ale już na Dworcu Wileńskim bezpieka czekała na niego. I jego pierwszego po prostu z uwagi na te historie więzienne jego i kapo, trzymali go w więzieniu. Znaczący bez... on wyroku nie miał żadnego, po prostu siedział, siedział taki skulony na ogół na górnej pryczy. Tak jak mówię, „Blady Olek” się o nim mówiło. Ale z nim myśmy mieli stosunki bardzo dobre. To był taki przyjazny nawet. On wiele rzeczy z okresu przedwojennego nam opowiadał po prostu. Tak że... Z tym że taki typowych powiedzmy jakiś takich więźniów za kradzieże, za coś, to nie było. Tak że 90% to tych, którym przypisano sprawy niepolityczne, to byli też więźniowie, młodzi chłopcy o charakterze politycznym. Ale stosunki były między nami dobre. Z tym że tych pospolitych, to było niewielu, to stanowiło może 10%. 90% to byli chłopcy głównie z oddziałów partyzanckich. Duży udział był chłopaków z partyzantki z Lubelszczyzny. Ci, którzy szli na pomoc powstańcom warszawskim tutaj. Ich tam rozbili pod Radzyminem, czy gdzieś tam. Tak że duży udział był tych Wilniaków, jak myśmy nazwali po prostu tutaj. Bo ich wszystkich do więzienia powsadzali i mało tego, dużo z nich dostawało karę śmierci. Ja tam się zaprzyjaźniłem nawet z jednym z nich, Żyża nazwisko, Żyża Jan, syn Jana. On był mój rocznik. Całą wojnę przewojował jako kawalerzysta z karabinem maszynowym na Wileńszczyźnie. Dostał karę śmierci. Ułaskawiono jego na dożywocie, później na 15 lat. A ponieważ się z nim zaprzyjaźniłem, jego wywieziono do Wronek, to przez wiele lat z nim korespondowałem, pisałem do niego listy, korespondowałem, paczki mu wysyłając po prostu. Oj, chyba z 10 lat mu wysyłałem te paczki. Może dziesięć to niecałe, ale pięć na pewno. I w 1956 roku po prostu, kiedy... Bo w 1956 roku zwolniono wszystkich więźniów politycznych. I tych ułaskawionych z kary śmierci zwolniono. I tego mojego przyjaciela Żyżę. Ale on się zaprzyjaźnił, tak jak ze mną na 11 listopada, to się zaprzyjaźnił z więźniem we Wronkach. Wronki albo Rawicz, już nie pamiętam w tej chwili. Chyba Wronki zdaje mi się. Zaprzyjaźnił się i ich razem puszczano. Tamten właśnie więzień, z którym on się zaprzyjaźnił, mieszkał na ziemiach zachodnich, miał siostrę, Żyżę wziął do siebie do domu i Żyżę się ożenił z siostrą tego swojego współwięźnia. Tak że z Żyżą się osobiście później nie spotkałem, ale do końca przez wiele lat korespondowaliśmy po prostu.

Tomasz Sudół: Pan spotkał też w czasie pobytu w aresztach albo w więzieniu, spotkał pan też „Wichurę”.

Stefan Pastewka: Tak, z „Wichurą” siedziałem na Sierakowskiego. W tym czasie, kiedy mnie przewieźli po prostu na Sierakowskiego, na ten kilkutygodniowy, na tym. Ni stąd, ni z owąd, otworzyły się drzwi i wprowadzono takiego niepozornego bym powiedział człowieczka w garniturku, w okularach. Wszedł do... Wszedł do tej celi, tak się rozejrzył na to okno, które tam u góry było, powiedzmy takie na tym, te okulary swoje przetaił i mówi: „Ja jestem „Wichura”. Jakoś ja się zbliżyłem do niego, w sensie żeśmy porozmawiali i on miał do mnie zaufanie. Tak że my spaliśmy na pryczy koło siebie i on mi swoją historię opowiadał po prostu tutaj. Opowiadał ujawnienie, kiedy się ujawnił. Opowiadał

mi, jak aresztowanie jego się odbyło i tak dalej. Tak że okres... Siedziałem z „Wichurą” w granicach dwóch, trzech, czterech tygodni w sumie rzecz biorąc. On mi się zwierzał. Zresztą miałem taką, że kilka osób, z kilkoma osobami siedziałem, które mi się zwierzały. Dowódca oddziału partyzanckiego Lubelszczyzny, major „Szaruga”, z którym siedziałem w Informacji Wojskowej, a którego chyba zabito. Który miał historię zbliżoną do „Wichury” po prostu. Ale tak o „Szarudze” jeszcze wrócę tutaj. „Szaruga” też był dowódcą oddziału partyzanckiego na Lubelszczyźnie. Wtedy kiedy Rosjanie z polską armią właśnie na Lubelszczyznę, on się ujawnił z całym oddziałem, „Szaruga”, a miał oddział dość liczny, bo chyba z 200-osobowy. I stworzono z jego oddziału jakiś pluton, nie pluton, czy... wcielono do armii, zdobywali tam Berlin, nie Berlin, całą tę kampanię wojenną przeszedł z tym swoim oddziałem i on jako dowódca. I w uznaniu jego zasług, nie pamiętam tylko nazwiska „Szarugi”, nie jestem w stanie wymienić tutaj. Przez długie lata pamiętałem, to mi wyszło z pamięci. W każdym razie z oddziału „Szarugi” stworzono w Łodzi, w mieście Łodzi stworzono komendanturę wojskową miasta Łodzi, taką to miało nazwę. Komendantura wojskowa, to nie był, to była taka jak gdyby administracyjna jednostka, powiedzmy, z tym że to wojsko, bo później dopiero stworzono te urzędy burmistrza, jakieś tam cywilne, które do tej pory. W tamtym okresie była komendantura wojskowa po prostu. I „Szaruga” był komendantem wojskowym razem ze swoją jednostką. Ale część jego chłopaków z tej jednostki, poszła z powrotem do lasu. To był 1945 rok. Poszła do lasu, być może jakieś kontakty z tymi chłopakami, którzy zostali z „Szarugą”, być może były utrzymywane. W każdym razie w grudniu 1945 roku, bo to w tym samym okresie go aresztowano, kiedy i naszą grupę likwidowano. „Szarugę” aresztowano. Aresztowano, zabrano jemu broń, którą tam miał, powiedzmy, swoją służbową, nie służbową. Miał parę egzemplarzy broni prywatnej, bo to wiadomo, z bronią miał do czynienia. I „Szarugę” aresztowano. Aresztowano, on był w stopniu majora, tak że był niemiłosiernie bity „Szaruga” po prostu. Te dystynkcje to mu tam pozrywano, na tym kopano, jakąś deską bito, tak że wracał z przesłuchania nieraz pokaleczony, posiniaczony. I ja z „Szarugą” siedziałem w granicach 3–4 tygodni mniej więcej. W ciągu tych 3–4 tygodni, podobnie jak i ja zresztą, że się do mnie zbliżył, bo ja to na ogół z przesłuchania, to za kark przynosili do celi, bo ja nie byłem w stanie przejść na nogach, to samo było z „Szarugą”. I po którymś wezwaniu, po kilku tygodniach „Szaruga” z przesłuchania nie wrócił. I raczej, domyślam się, że prawdopodobnie ubili po prostu „Szarugę”. Poza tym siedziałem jeszcze, mówiąc o dowódcach, z „Mieczem”, Mieczysław Ostrowski. To był dowódca z Lubelszczyzny, Armii Krajowej. Siedziałem niezbyt długo z „Mieczem” po prostu. Ale w każdym razie w pewnym okresie też. „Miecz” mnie osobiście darzył zaufaniem. Mało tego, ponieważ to było w końcówce mojego pobytu w więzieniu i wtedy ja chyba już wiedziałem, że wyjdę 17 czerwca na podstawie tej amnestii, to dał mi „Miecz” zlecenie, żeby przyjść do Włoch, wiedział, że ja mieszkam w Ursusie, we Włochach mieszkała jego siostra, której on przekazywał przeze mnie informacje dla siostry. Tak że po wyjściu z więzienia byłem tam u tej siostry, dwa czy trzy razy przekazując jej jakieś tam informacje, które mi „Miecz” przekazywał. Ale nie wiem, jaka była [niezrozumiałe, 01:12:52], kiedy „Miecz” wyszedł z więzienia, bo sądzę, że wyszedł po prostu i kontakt mi się zerwał w sumie rzecz biorąc.

Tomasz Sudół: A jak był w tych różnych obiektach, w tych celach, to pamięta pan jakieś napisy na ścianach? Bo często ci aresztanci ryli takie...

Stefan Pastewka: Nie, nie, nie. Jedynie tylko ślady po strzałach, to były w karcu na 11 Listopada. Natomiast napisów, o jakich się słyszy powiedzmy tutaj, o jakich się słyszy, po prostu ja nie spotkałem takich napisów.

Tomasz Sudół: A bał się pan, jak był pan albo na UB, albo na NKWD, albo w tym więzieniu, byli tacy, często wpuszczano do cel takich agentów celnych, kapusiów.

Stefan Pastewka: Tak, wiem, rozumiem o co chodzi. Więc był taki, myśmy wiedzieli, że on jest kapusiem po prostu tutaj, zresztą sposób taki jaskrawy się zorientowałem, coś takiemu kapusiowi przekazałem, jakąś informację po prostu na temat pewnych skrytek broni po prostu, ale to była... nie odpowiadało prawdzie powiedzmy. A później śledczy mnie się pyta po prostu tutaj, co ja w tym miejscu miałem. Tak że wiedziałem, że to był kapuś, ale ja wiedziałem o tym po prostu i że on temu śledczemu przekazał. Spotkałem się z takim czymś, ale to były rzeczy mało bolesne dla mnie.

Tomasz Sudół: I gdzie to było?

Stefan Pastewka: Na 11 Listopada. A ten, o którym ja mówię, on był dezerterskim wojskowym, chłopak, nie pamiętam nazwiska, z Włoch zresztą tutaj. Ale to mówię, wiedziałem o tym, że on jest kapusiem po prostu. Ale to był współwięzień, on był więziony. Z tym, że go zaraz puszczono po prostu.

Tomasz Sudół: A jak taki dzień w celi wyglądał na 11 Listopada? Rano była jakaś rewizja na przykład, czy...

Stefan Pastewka: Nie, nie, nie, ani rewizji, ani nic, po prostu siedzenie, beznadziejne siedzenie w sumie i nic więcej. Od czasu do czasu były tak zwane kipisze, rewizje, że przychodziło niemal kilkunastu strażników i szukali nie wiadomo czego po prostu. Z celi wszystko wyrzucano po prostu, na korytarzyk, to co było, prycze, deski, w deskach powiedzmy tam różne rzeczy co niektórzy ponoć chowali. Tak że wyrzucali z celi wszyściuteńko to, co było. Po takim kipiszu to myśmy na nowo łóżka stawiali po prostu, te piętrowe w celi. To takich rewizji, to przeszedłem w granicach 5–10. Co parę tygodni po prostu były. Były takie kipisze, jak myśmy nazywali. Wpadało ich paru i szukali niewiadomo czego.

Tomasz Sudół: A była jakaś taka modlitwa na przykład też wspólna w celi, czy...

Stefan Pastewka: Tak, więc jeżeli chodzi o modlitwy po prostu, to mieliśmy, każdy z chłopaków miał różaniec zrobiony z chleba, znaczy koraliki były zrobione z chleba, sznurek to był gdzieś wyciągnięty tam z ubrania, gdzie się dało. Tak że każdy z chłopaków, każdy z więźniów tych politycznych, o których ja mówię, moich kolegów, miał własny różaniec. Taki różaniec przyniosłem do domu naturalnie po prostu tutaj. Ale po iluś latach rozkruszył się po prostu, nie mam tej pamiątki, tego różańca, bo one nie wiem, jakieś robaczki, nie robaczki, że tak powiem go zjadły, ale każdy miał różaniec, się modlił. Nabożeństwa majowe, to cała cela 10–12 jak nas siedziało, to klękała i ten różaniec się odprawiało jako nabożeństwo majowe po prostu. W wierze jakoś człowiek szukał pociechy powiedzmy. Czy pociechy, otuchy, tak że praktyki religijne były praktykowane po prostu. Ksiądz nigdy nie przychodził, tam księdza nie wpuszczano wtedy. Teraz to tam ponoć jest, bo zmieniły się sprawy. Natomiast księży, księża siedzieli z nami, wyroki śmierci były dawane na księży, wykonywano wyroki na klerykach po prostu. Ale ja z księdzem nie siedziałem nigdy, powiedzmy w innych celach po prostu byłem.

Tomasz Sudół: A ci klawisze z 11 Listopada jak się zachowywali?

Stefan Pastewka: Strażnicy względnie, trudno mówić, że przyjaźnie, ale w każdym razie nie byli jakoś źle ustawieni powiedzmy. Ponieważ nas grupa Ursusiaków była 13 chłopaków, każdy... zresztą w późniejszym okresie po sprawie, to i w 2–3 celach siedzieliśmy, to on chodził i mówi: „Skurwysynki – bo on seplenił – Skurwysynki z Ursusa cisza, cisza, nie gadać, spać. Skurwysynki z Ursusa”. Trochę to śmiesznie wyglądało, ale w każdym razie on tak trochę do- brotliwie do nas podchodził, nazywając nas „skurwysynki z Ursusa”. To była grupa harcerska, tak że do harcerstwa nawiązując w sumie rzecz biorąc.

Tomasz Sudół: A jak miał pan sprawę przed... w WSR-ze [Wojskowy Sąd Rejonowy], to w czasie pana sprawy, to był też szmajser położony na tym...

Stefan Pastewka: Na stole sędziowskim.

Tomasz Sudół: To był pana szmajser, czy...

Stefan Pastewka: Mój szmajser. Którego miałem zamiar odzyskać po prostu, bo taka możliwość chyba istniała. Być może istnieje nadal po prostu tutaj.

Tomasz Sudół: Takiego miał pan w czasie...

Stefan Pastewka: Tak, takiego. Znaczący, ten jest MP 40, a ja miałem MP 38.

Tomasz Sudół: Czyli tego Bergmanna? Nie.

Stefan Pastewka: No, Bergmanna, to ja nie miałem.

Tomasz Sudół: On miał inny troszkę.

Stefan Pastewka: Ale nie, szmajser to był ode mnie przy aresztowaniu wzięty.

Tomasz Sudół: Jakąś broń długą też pan miał, czy tylko...

Stefan Pastewka: Miałem karabinów kilka ruskich, Mausera miałem, Mauserów parę miałem. I proszę mi wierzyć, jeśli ja miałbym szczerze powiedzieć, skąd ja tą broń miałem, to ja nie wiem, a diabli wiedzą. Ja parę lat temu podawałem tutaj koledze, jaką broń posiadaliśmy i ja byłem magazynierem tej broni po prostu. Ale skąd... Myśmy coś od ruskich kupili. Jakieś takie... Ale wiernie, szczerze, nie potrafię powiedzieć, skąd ja pepesze miałem, miałem chyba pięć pepesz, a skąd ja miałem, to ja mówię, pustka w głowie po prostu. Niektóre egzemplarze broni pamiętam, wiem skąd kolty mieliśmy, kolty amerykańskie zrzutowe. Miałem dwa. Kolty amerykańskie zrzutowe, były zrzuty tutaj w okolicach Pęcic po prostu. Pęcice-Reguły w 1944 roku i dowódca oddziału Armii Krajowej na terenie Ursusa,

Broża, nie Broża, tylko Bodych, Stanisław Bodych po prostu, ojciec mojego kolegi te zrzuty odbierał. I magazynował to u siebie w Ursusie po prostu. Później Bodycha w 1944 roku aresztowano, rozstrzelano. W Magdalence zresztą, na tym słynnym miejscu. A broń jego, granaty, kolty i inne rzeczy były magazynowane w jego domu. A do naszej grupy przynależał jego syn. Jak miał na imię, już wyszło mi z głowy, Bodych, Włodek, Włodek Bodych, tylko on nie był aresztowany, Włodek. I broń właśnie ta zrzutowa, którą właśnie jego ojciec trzymał na górze, Włodek Bodych przekazał mnie tutaj. Tak że chyba 3–4 kolty amerykańskie półcalowe przejąłem po prostu, jakieś ilości granatów i jeszcze coś, jeszcze coś. I to wszystko poszło, że tak powiem, do szamba, o czym ja wspominałem uprzednio tutaj.

Tomasz Sudół: A te pięści pancerne, to też były zrzutowe, prawda?

Stefan Pastewka: Proszę?

Tomasz Sudół: Te pięści pancerne też były zrzutowe?

Stefan Pastewka: A nie, pięści pancerne, to nie były zrzutowe, to były niemieckie. To były niemieckie. W oddzielnym sposobie zdobyte, pamiętam jaki po prostu, ale to już historia. W każdym razie chyba pięć albo sześć tych pięści przeciwpancernych miałem.

Tomasz Sudół: A gdzie... bo mieszkał pan na Konopnickiej 10, prawda?

Stefan Pastewka: 14.

Tomasz Sudół: 14. A gdzie ta skrytka była zlokalizowana? Bo to musiała być duża skrytka na taką...

Stefan Pastewka: Tak, skrytka była zrobiona jak gdyby na strychu. W tej części już, gdzie nie było mieszkań, tylko było zadaszenie dachem po prostu i była taka przestrzeń wolna w granicach 70 centymetrów, gdzie trzeba było się tam wczołgać po prostu. I tam w trocinach, bo to było ocieplone trocinami, w tych trocinach trzymałem po prostu broń. Znaczący, w tej części powiedzmy, nieużytkowej po prostu, która stanowiła powiedzmy element ocieplenia po prostu. To była większa niż 70 centymetrów. W każdym razie w tej wysokości było, tak że to trochę... I tej amunicji mi tam zostało dużo po prostu. To znaczący wtedy, kiedy mnie aresztowano, to znaczący broni jako takiej nie było, bo była u Bodycha, ale amunicja, pięści przeciwpancerne, granaty, parę wiader amunicji, to miałem tam u siebie. To co mój ojciec później w latach 50. powynosił do stawu Kifera i utopił tam.